

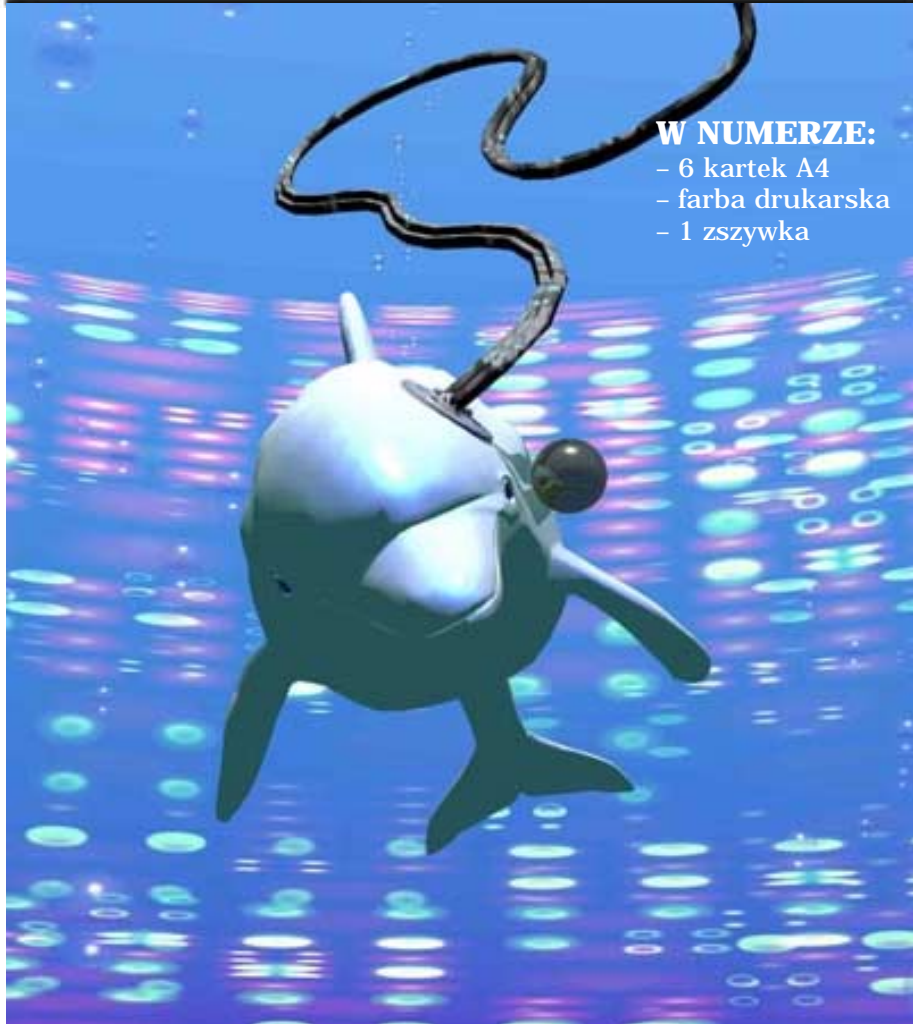
ISSN 1505-8476

informator



nr 169
czerwiec 2003

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI



W NUMERZE:

- 6 kartek A4
- farba drukarska
- 1 zszywka

QUASIRECENZJA NA WAKACYJNYM LUZIE

Trochę luzu. Po kilku miesiącach jeżdżenia po całej Polsce, głównie ze szkoleniami nt. UE (chyba w jakimś promilu przyczyniłem się do tego, że nie będziemy żyli w skansenie rozmaitych Rydzyków i Gertychów!) – wreszcie perspektywa urlopowego pobyczenia się w ogródku.

Podczas jednej z delegacji na warszawską Sadybę obejrzałem w „CinemaCity” *Reaktywację*. Wcześniejszych wpisów na internetowej liście dyskusyjnej GKF nie śledziłem: nie chciałem się niczym sugerować. Szedłem więc do kina z otwartym umysłem – bez większych uprzedzeń i bez większych oczekiwań (aczkolwiek oczywiście z ciekawością). I moimi luźnymi uwagami z drugiej części *Matrixa* zapelniam czerwcowy wstępniak.

Nakręcić drugą część dobrego filmu jest bardzo trudno; a nakręcić drugą (czyli środkową!) część trylogii – jest już trudnością do kwadratu. Tak naprawdę udało się ta sztuka jedynie w przypadku *Imperium kontratakuje* (to wejście w mroczny klimat – plus Yoda!) i *Powrotu do przyszłości* (to dalsze gmatwanie pogmatwanego!). Inne drugie części lepsze od pierwszych (lub z nimi w pełni porównywalne) mają nieco inne statusy: *Ojciec chrzestny 2* nie był planowany jako środek trylogii; *Terminator 2: Dzień Sądu Ostatecznego* za wielkie widowisko i optymizm zapłacił „zdradą” wobec pierwowzoru; *Indiana Jones i Świątynia Przeznaczenia* jest opowieścią samą w sobie; samodzielną częścią cyklu jest również *Powrót Batmana*; natomiast *Czterej muskietierowie* to adaptacja drugiej połowy tej samej książki...

Odczucia wobec kontynuacji tak udanego filmu jak *Matrix* miałem mieszane (+ & -).

Podsumowanie wrażeń zacznę od minusów. Brak na pewno tej świeżości, tego – tak nośnego i przejmującego! – wątku odkrywania prawdziwej natury otaczającego świata (choć to nie tak do końca jest pewne...). Pojawiają się zgrane schematy fabularne (wspomniany w poprzednim numerze tępy dowódca itp.). Zbyt nachalna staje się mistyczność wokół postaci Wybrańca (może w tym momencie odzywa się moja racjonalistyczna natura?). Niektóre mordobicia są zbyt długie (scenie ze „stoma Smithami” dobrze zrobiłyby nożyczki).

Co zaś do plusów. Jest to na pewno megawidowisko. Pościg na autostradzie (nb. specjalnie na potrzeby filmu wybudowanej – że też minister Pol nie załatwił zdjęć w Polsce!) deklasuje podobny pościg z drugiego *Terminatora*. Gdy zaś doszło do wiadomego zderzenia TIR-ów... Choć miałem na ten temat jakieś „przecieki” – gdy zobaczyłem tę tworzącą się harmonijkę, a potem dwie kule ognia i półobrót kamery – wbiło mnie w fotel (a konkretnie poczułem, jak powoli opada mi szczęka...). Bardziej jednak zaprapowała mnie rozmowa Neo z Architektem. To, że Wybraniec jest zaplanowanym przez *Matrix* swoistym „wentylem bezpieczeństwa” – jest już chyba jasne. Podejrzewam też, że Neo okazał się pierwszym Wybrańcem, który postąpił wbrew woli Architekta i Wyroczeni... Ale pojawia się tu pytanie zasadnicze: czy Zion istnieje fizycznie, a Wybraniec jest zaprogramowanym genetycznie człowiekiem, czy rzeczywistość Zionu to specjalny level rzeczywistości wirtualnej, Wybraniec nie jest człowiekiem – lecz programem, zaś również Morfeusz „nie używał jeszcze oczu”? Na te pytania odpowie jesienią część trzecia *Matrix: Rewolucje* – oby tylko Bracia Wachowscy sami nie zaplątali się w tym wszystkim (a ja chyba wcześniej obejrzą sobie powtórnie, na spokojnie, *Reaktywację* – gdy tylko będzie ją można wypożyczyć)...

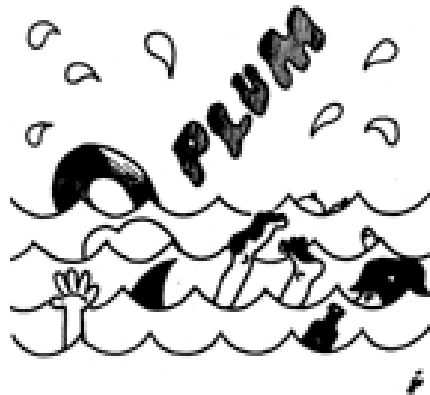
A na razie liczę dni do polskiej premiery kolejnej głośnej kontynuacji. Będzie to oczywiście *Terminator 3: Bunt maszyn*. Ciekaw jestem, jak scenariuszowo autorzy wybrną (lub nie!) z finału dwójki. Chętnie popatrzę na wielkie widowisko (pod tym względem na pewno się nie zawiedziemy!). No, i stęskniłem się już za Arnoldem (który tu chyba znów zagra na miarę swego autentycznego talentu!).

Życzę Wam Wszystkim udanych wakacji i urlopów –

URODZINY

Czy to na wsi, czy to w mieście
czy nad morzem, czy też w górach
naszym Jubilatom z sierpnia
zakrzyknijmy gromko: HURAA!

- 1 Maciej Więcek
- 3 Krzysztof Nowak
Jakub Pachocki
- 4 Witold Nicowski
Marcin Stangel
- 6 Adam Walenkiewicz
- 8 Ireneusz Dąbrowski
- 9 Paweł Gorczyński
Łukasz Piwek
- 10 Katarzyna Bieszke
Artur Piaszczyński
- 13 Ryszard Turek
- 15 Tomasz Nowak
- 16 Waldemar Lisowski
- 20 Greg Bear
- 21 Łukasz Zakrzywicki
- 23 Krzysztof Kawczyński
- 25 Emir Muchla
- 26 Piotr Kowalski
- 27 Bożena Borek
Władysław Wojtkiewicz
- 28 Aleksandra Mochocka
- 30 Marek Grajkowski
Wojciech Olszewski



CZERWCOWE POSIEDZENIE ZARZĄDU GKF i RADY STOWARZYSZENIA

Odbyło się w dniu 29 czerwca 2003r. Ważniejsze z poruszanych spraw:

1. Sprawy organizacyjne

- 1) Jednogłośnie przyjęto do GKF Klub Fantastyki „MURTNE CEPURRA” z Gdyni na prawach Klubu Lokalnego
- 2) Ustalono zasady funkcjonowania klubu w okresie wakacyjnym. W lipcu i sierpniu spotkania odbywać będą się w następujących terminach:
 - poniedziałek: 9 – 17;
 - środa: 17 – 19;
 - piątek: 9 – 17;
 - niedziela: 11 – 18.

2. Sprawy personalne

- 1) Zmiany funkcyjne
 - Zarząd KL „MURTNE CEPURRA”: prezes-skarbnik Magdalena Koreń; wiceprezes Aleksander Piszcz; sekretarz Piotr Skibiński; członek Zarządu-bibliotekarz Remigiusz Makuch;
 - Sławomir Zaremba został mianowany czasowo pełniącym obowiązki szefa Działy Filmowego.
- 2) Przesunięcia z kandydatów na członka zwyczajnego
 - Magdalena Kaczmarczyk („Bractwo Wtajemniczonych”);
 - Dariusz Szymański („First Generation”).
- 3) Sprawa skreślenia z listy członków GKF
 - Prezes GKF odczytał listę 32 członków GKF, którzy nie zapłacili składki za I kwartał 2003 r. (ok. 10% członków GKF). Zgodnie ze Statutem i regulaminami osobnicy owi powinni zostać skreśleni. W związku z protestami prezesów KL-ów, postanowiono sprawę skreślenia odłożyć do wrześniowego posiedzenia ZIRS.
- 4) Cofnięcie skreślenia z listy członków
 - Marcin Węgliński („Angmar”)
- 5) Urlopy
 - Rafał Lanckorzyński („Angmar”) – III kwartał 2003 r. – II 2004 r.
 - Maciej Wiktor („Angmar”) – III kwartał 2003 r.
 - Beata Makołowska („Brethren”) – przedłużenie urlopu do końca 2003 r.

3. Sprawy finansowe

- 1) Omówiono stan finansów GKF.
- 2) Omówiono składkopłatność za II kwartał 2003 r.
- 3) Skarbnik GKF podał stan subkont klubów: „Angmar” – 2303,10 zł; „Brethren” – 128,70 zł; „First Generation” – 10,80 zł; „Ordo” – 250,00 zł; „Snot” – 557,00 zł; „Abyna” – 95,00 zł.

4. Imprezy

- 1) Omówiono stan przygotowań do TELEPORTU 2003.
- 2) Omówiono stan przygotowań do POLCONU 2003.

5. Wolne wnioski

Michał Szklarski zreferował obowiązki i przywileje GKF związane z wejściem w życie „Ustawy o organizacjach pożytku publicznego”.



Giełda antykwaryczna na Polconie 2003

Elbląski Klub Fantastyki organizuje na Polconie 2003 Giełdę Antykwaryczną. Każdy fan może przywieźć i zostawić w komisie do sprzedaży dowolną ilość przedmiotów (książki, komiksy, filmy itp.) Ze zrozumiałych względów organizatorzy nie przyjmują w komis pirackich kopii filmów oraz książek na nośniku CD.

Klub pobiera za sprzedaż marżę w wysokości 10% za przedmioty do wartości 50 zł, oraz 5% za przedmioty o wartości powyżej 50 zł. Dla osób chcących samodzielnie sprzedawać na giełdzie oferujemy stolik i krzesło za kwotę 15 zł na jeden dzień lub 30 zł na cztery dni. Każda osoba może wykupić więcej niż jeden stolik na giełdzie, za połowę ceny za każdy następny stolik.

Giełda czynna będzie w godzinach:

- Czwartek: 15.00-20.00;
- Piątek: 10.00-20.00;
- Sobota: 10.00-20.00;
- Niedziela: 10.00-15.00.

Giełda mieścić się będzie w holu Szkoły Podstawowej Nr 7 przy ul. Robotniczej. W budynku tym będzie się odbywała część punktów programu Polconu, między innymi:

- blok wszelkiego rodzaju gier, od strategicznych zaczawszy, na komputerowych skończywszy;
- blok konkursowy i część prelekcji.

W budynku szkoły będą umieszczone także księgarnie oraz sale dla firm chcących wystawiać się na Polconie. Wstęp do sal wystawienniczych i sali giełdy (ale tylko do tych miejsc) będzie wolny od opłat dla wszystkich chętnych klientów, również dla osób nie uczestniczących w konwencji. Zamierzamy zorganizować odpowiednią reklamę, by miejsca wystawiennicze odwiedzali nie tylko uczestnicy imprezy, ale także goście z miasta.

Więcej informacji udziela
Jacek Białoński
tel. 0-608 325-531
lub mail jankis2@poczta.onet.pl.



IV konkurs literacki Klubu "Druga Era"

Klub Fantastyki "Druga Era" z Poznania ogłasza konkurs na najlepsze opowiadanie fantastyczne.

Zapraszamy wszystkich, którzy chcą spróbować swoich sił na polu literatury fantastycznej i marzą o literackich sukcesach.

Prosimy o nadsyłanie niepublikowanych wcześniej opowiadań o tematyce związanej z szeroko pojętą fantastyką.

Opowiadania będą oceniane pod kątem walorów literackich, nowatorstwa na gruncie fantastyki oraz ogólnego wrażenia.

Spośród nadesłanych opowiadań zostanie wybrane najlepsze i uhonorowane główną nagrodą. Najlepsze opowiadanie będzie także opublikowane w klubowym fanzinie "Inne Planety".

Zwycięzcy otrzymają następujące nagrody pieniężne:

- 1 miejsce - 300 zł
- 2 miejsce - 200 zł
- 3 miejsce - 100 zł

Opowiadania można nadsyłać do 31 października 2003. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi na przełomie listopada i grudnia 2003 roku.

Rozstrzygnięcia konkursu dokona jury złożone z członków Klubu Fantastyki "Druga Era". Oficjalne ogłoszenie wyników nastąpi na imprezie związanej z fantastyką, którą Klub Fantastyki "Druga Era" planuje zorganizować w grudniu 2003.

Nadsyłane opowiadania powinny spełniać następujące warunki:

- wielkość do 15 stron znormalizowanego maszynopisu (27.000 znaków)
- brak wcześniejszej publikacji w czasopiśmie o zasięgu ogólnopolskim
- tematyka związana z szeroko pojętą fantastyką
- jeden autor może nadesłać jedno opowiadanie

Dodatkowych informacji można zasięgnąć na stronie internetowej Klubu Fantastyki "Druga Era" : www.kfdrugaera.republika.pl

Opowiadania w formie papierowej proszę nadsyłać na adres:

Dariusz Grupa
Os. Zygmunta Starego 6/43
60-684 Poznań

(wydruk lub maszynopis)

lub w formie elektronicznej na adres e-mail:
dariuszgrupa@plusnet.pl (w formacie MS Word)

Zapraszamy wszystkich chętnych!!!



Papier jest cierpliwy...

czyli historia pewnego związku

Pomimo dwuznaczności tytułu nie będę opowiadał Wam o tym, z kim spotyka się prezes i jaka jest historia jego małżeństwa. Chciałbym opowiedzieć, jak to ze Związkiem Stowarzyszeń „Fandom Polski” było i jest.

Związek powstał 13 lutego 2001 roku. I od tego dnia istnieje formalnie. Teoretycznie mógł już działać. Teoretycznie, bo praktycznie wcześniej trzeba było wybrać władze (stało się to w Elblągu, trzy miesiące później) i zapisać je w dokumentach Związku jako jego przedstawicieli. Niestety ze względu na zmianę przepisów nie było to łatwe. 1 stycznia 2001 roku pojawił się Krajowy Rejestr Sądowy, zwany KRS. Zarejestrowane są w nim wszystkie osoby prawne, a więc firmy, stowarzyszenia, etc. Oznaczało to, że zaraz po powstaniu Związek musiał być przepisany do nowego „tworu”. W celu zapisania trzeba było posiadać również REGON. By zdobyć REGON, trzeba było mieć zaświadczenie z Sądu, że się istnieje... tu zaczęły się schody.

Jak już wspominałem – Związek powstał w roku 2001 (luty), KRS działał od stycznia 2001. Jako że sprawa o rejestrację trwała od roku 2000, toczyła się jeszcze w Sądzie Cywilnym (wydział spraw rejestrowych).

Mam nadzieję, że się nie pogubiliście. Bo z Sądami było tak: okazało się, że Związek ma numer B75, zaś spis, który jest w posiadaniu KRS, kończy się na liczbie B74. Jakie były tego konsekwencje? Ano takie, że nie udało się wydobyć dokumentów niezbędnych do zdobycia REGONu. Wniosek o przerejestrowanie został odrzucony.

Uparłem się i spędziłem w KRS ponad pół dnia. Odnalazła się teczka Związku, a w niej pomięta kartka – wyciąg z rejestru. Po przeprosowaniu jej dłonią i „skserowaniu” otrzymałem upragniony dokument. Teraz poszło już szybko. Regon, rejestracja w KRS i... już.

Oczywiście to nie wszystko. W międzyczasie wymieniliśmy (dziękuję Szymonowi Musterowi, który prawnie wspierał nas i wspiera) z urzędami trochę dokumentów, złożyliśmy ileś tam wniosków – takie tam normalne kreowanie ton papierów.

Ostatnio, również wśród członków GKF, spotykałem głosy rodzaju „Na co nam ten związek? Tyle już powstaje i nic się nie dzieje”. Dlatego postanowiłem napisać o tym, co i jak. Bo działa się wiele.

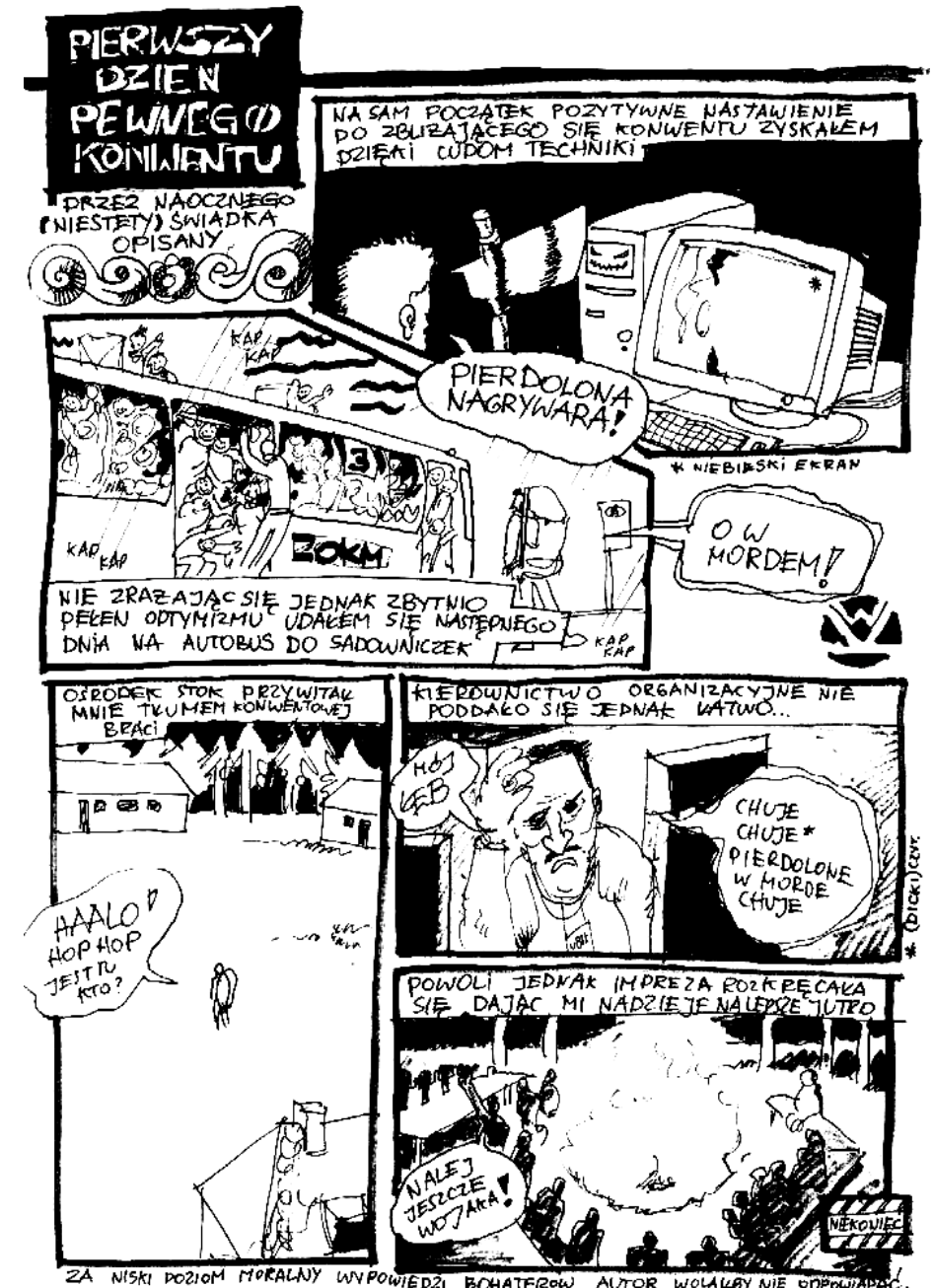
Oczywiście w międzyczasie, dzięki temu, że nie trzeba było już całego czasu poświęcać na bieganie po urzędach, zajęliśmy się również tym, co wynika z naszego Statutu.

Odbyła się w zeszłym roku konferencja poświęcona nagrodzie Zajdla i Polconowi. Podobna miała miejsce w tym roku. Związek otrzymał pod opiekę stałą rubrykę w „Nowej Fantastyce”, w której informujemy o tym, co dla nas ważne (głównie Zajdla i konwentach). W książkach wreszcie można podać stały, nie zmieniający się co roku adres do nadsyłania nominacji, etc. (dziękuję wydawnictwom, które poświęciły nam strony w swoich książkach). Rozmawiamy z różnymi wydawnictwami i instytucjami o opiece, którą otoczyliby nagrodę.

Oczywiście to dopiero początek, ale od czegoś trzeba zacząć...

Witold Siekierzyński

Druąa relacja z Dalekiego Wschodu...



i nastak wieczor i poranek DZIEŃ DRUGI

PO DOJŚCIU Z GRUBSZA DO SIEBIE POSTANOWIŁEM ZORGANIZOWAĆ WŁASNEGO LARPA DZIEJĄCEGO SIĘ W CENTRUM BIALEGOSTOKU MIĘDZY BANKIEM A POCCZĄ.

PRZYŚLEDKEM ODEBRAĆ Z DEPOZYTU MAGICZNY ELIKSIR NA UPIERDULYCH POBORCOW

KASA NR 4

DOBRIE, ALE MUSISZ ODPOWIEDZIEĆ NA PYTANIE: JAKI JEST TWÓJ ULUBIONY KOLOR?

TEGO RANKA WSTAKEM WIELCE WYSPANY ORAZ WITANY RADOŚNĄ NOWINĄ

DAWAJ FORSE

PO KBYM TO PRZEPROWADZIKEM BARDZO UDANY POKAZ SŁAJDOW

HARCEZ MÓWIŁ, ŻE MA SIĘ ODDYĆ

NIE PRZEJMUJ SIĘ, I TAK NIKOGO NIE BĘDZIE BO WSZYSCY SZYKUJĄ SIĘ NA DARMOWE PIVO

PO POWRODIE NA TEREN KONWENTOWY BYŁEM ŚWIADKIEM WIELKIEGO KONKURSU KLUBOWEGO

A JAK KTOŚ NIE CYTAŁ JESZCZE REGULAMINU TO BRZMI ON ŻE JEDYNA SŁUPNA ODPOWIEDZ TO: HARCEZ MA "ZAWSZE RACJĘ!"

I TAK WŁAŚNIE DOTRWAŁEM DO WIECZORA ORAZ PRZETRWAKEM PO PRZENOWIENIE HARCEZĄ, PO KTORYM IMPREZA TOCZYŁA SIĘ JUŻ NORMALNYM TOREM

JAS WALEJ JESZCZE

TRIEBA BYŁO Z NAMI WIE ZADIERAĆ PEW

WYKONANIE: ZAPYK TOCZYME, ZIEKOTYWAŁE, FIRM ICH WYKUPUŁA FEMLA *PRYMAT.

3 DZIEŃ KONWENTU CZYLI NADCIAGA TOTALNY KATAKLIŃM

POTEM OD RAZU CAŁY KLUB PRZYSTAPIŁ ŻWAWO DO PRACY NAD KOLEJNYMI PUNKTAMI PROGRAMU

GRATULACJE MASKO, WYGRAŁEŚ KONKURS KOMIKSOWY

JA RÓWNIEŻ GRATULUJE ZA WYGRANĄ W MOIM KONKURSIE MONTHY PYTHONA

TRZECI DZIEŃ KONWENTU ZACZĄK SIĘ NIE NAJGORZEJ OKOŁO GODZINY 8:30

ALE SUSZA!

WIECZORKIEM ODDYKA SIĘ NARADA KLUBOWA, NA KTÓREJ WYMIENILIŚMY POGLĄDY...

AAAAAH

MÓWIŁEM MU ŻEBY SIĘ TAK NIE ZALEWAŁ!

... DO KTÓREJ ROZPOCZĘŁA SIĘ ZABAWA (POMIJAJĄC KONKURS USTROJOW)

WEZWIJCIE DODATKOWE KARETKI!

JAKO KULMINACJA PEWNA ASKA CHCIAKA UDOWODNIC, ŻE MA NAJMOCNIEJSZY KEB.

OK RZUCAJ!

DO KONCA KTÓREJ NIE DOTRWAŁO ZBYT WIELE ŻYWYCH OSOB

NAJGORSE JEST TO, ŻE JUŻ NIE MA TRZEŻWYCH ŻEBY ODNOSIĆ ZWŁOKI DO DOMKOW.

CDN

Suplement...



NIUSY

NOWY KOORDYNATOR POLCONU

W związku ze zmienieniem miejsca pracy przez Marcina Grygla z EKF „Fremen”, dotychczasowego koordynatora Polconu '2003 w Elblągu, wyznaczony został nowy. Jest nim Jacek Wronkowski (tel. 0-601 354-443, e-mail: jacek_wr@poczta.onet.pl). W razie braku kontaktu z nim organizatorzy proszą o telefonowanie do Marcina Grygla, który został zastępcą koordynatora konwentu.

MJS

NOMINACJE DO ZAJDLI

Ogłoszone zostały nominacje do tegorocznej Nagrody im. Janusza Zajdla:

Powieści:

- ♦ Jacek Dukaj „Extensa”,
- ♦ Feliks W. Kres „Porzucone królestwo”,
- ♦ Tomasz Pacyński „Wrzesień”,
- ♦ Andrzej Sapkowski „Narrenturm”,
- ♦ Andrzej Ziemiański „Achaja”.

Opowiadania:

- ♦ Anna Brzezińska „Kot Wiedźmy”,
- ♦ Anna Brzezińska „Życzenie”,
- ♦ Andrzej Pilipiuk „Kuzynki”,
- ♦ Rafał A. Ziemkiewicz „Pobożne życzenie”.

Zwycięzcy, jak zwykle, wybrani zostaną w głosowaniu uczestników Polconu.

MJS



WSZYSTKO INACZEJ - CZYLI SYNDROM „REAKTYWACJI”?

W jednym z niedawnych wywiadów Jeff Katzeberg, producent i opiekun *Shreka* i *Shreka 2*, wyjawiał o czym będzie opowiadać druga część przygód sympatycznego ogra.

Otóż punktem wyjścia dla fabuły będzie fakt, że wszystko to, co stało się w części pierwszej, było całkowitym i gigantycznym błędem. To nie Shrek, ale piękny, wielce przystojny i dobry królewicz miał ocalić Fionę. W ogóle dla księżniczki los przygotował zupełnie inny plan. A jak dla niej, to także dla jej królestwa. A tu przyłazł Shrek i wszystko popsuł!

Część druga zaczyna się od zaproszenia młodych przez rodziców Fiony - to oni zamknęli swoją córkę, by ją uratował jakiś porządny Książę...

Równie ciekawe co treść są gąże aktorów podkładających głos głównym postaciom - Mike Myers, Eddie Murphy i Cameron Diaz zgarną po 10 milionów dolarów (plus premię - 5 milionów, jeśli film odniesie sukces kasowy)...

/wg www.wp.pl/

NOWA KSIĄŻKA LEMA

Mistrz polskiej fantastyki Stanisław Lem wydał nową książkę. Nakładem Wydawnictwa Literackiego ukazał się zbiór esejów „Dylematy”.

MJS

„SFINKSY” ROZDANE

Podczas dorocznego Festiwalu Fantastyki w Nidzicy Agencja „SOLARIS” ogłosiła tegorocznych laureatów nagrody Sfinks. Są nimi:

Książka roku - Harlan Ellison „Niebezpieczne wizje” (Solaris).

Polska powieść roku - Andrzej Ziemiański „Achaja” (Fabryka Słów).

Zagraniczna powieść roku - Neil Gaiman „Amerykańscy bogowie” (Mag).

Polskie opowiadanie roku - Andrzej Ziemiański „Legenda, czyli pijąc wódkę we Wrocławiu” (Nowa Fantastyka).

Zagraniczne opowiadanie roku - Ted Chiang „Historia twojego życia” (SFinks 2/02).

Na zdjęciu – Andrzej Ziemiański.



MJS

„OPOWIEŚCI Z WILŻYŃSKIEJ DOLINY” W WERSJI AUDIO

Od 30 czerwca na stronie internetowej Wirtualnej Polski można posłuchać fragmentów opowiadań Anny Brzezińskiej ze zbioru „Opowieści z Wilżyńskiej Doliny”, czytanych przez aktorkę Teatru Narodowego w Warszawie Joannę Kwiatkowską-Zduń.

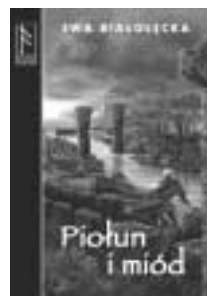
Co tydzień pojawiać się będą trzy nowe teksty. Pierwsze z nich znajdziecie pod adresem: <http://ksiazki.wp.pl/ogolne/strona.html?id=26>.

Edyta (www.gildia.com)

REKORDOWY „ZAKON FENIKSA”

Nowy tom przygód Harry’ego Pottera bije wszelkie rekordy popularności. Już w dniu premiery w Wielkiej Brytanii sprzedano 1 777 000 egzemplarzy powieści, zaś w Stanach Zjednoczonych - pięć milionów. W ciągu pierwszych trzech dni w Zjednoczonym Królestwie sprzedano trzynaście milionów egzemplarzy, co oznacza, że powieść nabył co piąty Brytyjczyk!

MJS



NOWE KSIĄŻKI „RUNY”

Agencja Wydawnicza RUNA wydała nową powieść - „Uśpione archiwum” Wawrzyńca Podruckiego. Według wydawcy, jest to „przygodowa powieść SF, której akcja rozgrywa się na Drzewie, gigantycznej żywej nanostrukturze, od wieków będącej domem ludzkości.”

Natomiast w połowie lipca ukazać ma się trzecia część „Kronik Drugiego Kręgu” naszej klubowej pisarki Ewy Białołęckiej, zatytułowana „Piolun i miód”.

MJS

NOWE POLSKIE KOMIKSY „Z GÓRNEJ PÓŁKI”

Ukazał się trzeci album „Jeża Jerzego” Skarżycyckiego i Leśniaka.

Na jesień zaś zapowiadany jest trzeci album „Miasteczka Mikropolis” Wojdy i Gawronkiewicza.

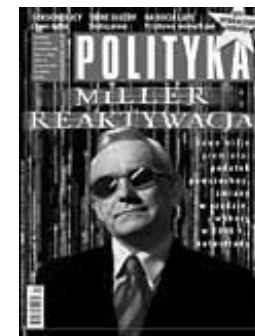
jpp

BLACK & WHITE

Według ankiety American Film Institute najwspanialszym złym bohaterem w historii kina jest Hannibal Lecter – za nim zaś plasują się: Darth Vader, czarownica prześladowająca Dorotkę, siostra Ratched, opętane dziecko z „Egzorcysty”, rekin ze „Szczęk” i komputer HAL 9000; najwspanialszy dobry to adwokat Atticus Finch z „Zabić drozda” (popieram w pełni: genialna adaptacja wspaniałej powieści – i wielka kreacja Gregory Pecka, nb. zmarłego w tym miesiącu) – a dalej odpowiednio: Indiana Jones, James Bond, Rick Blaine (czyli Humphrey Bogart w „Casablance”), Lawrence z Arabii, Spartakus, Batman, Superman i pies Lassie.

Taka jest przynajmniej opinia 1500 respondentów – aktorów, filmowców i krytyków.

jpp



WYSZLIŚMY Z GETTA?

W jednym z czerwcowych numerów Tygodnika „Polityka” zamieszczony został artykuł o votum zaufania dla rządu RP. Nie pisałibyśmy tu o tym (choć rzecz wchodzi już w rejony fantasy, a nawet horroru), gdyby nie tytuł tego artykułu.

Brzmiał on bowiem „Miller: Reaktywacja” (plus odpowiednia grafika na okładce!).

Cóż... Jakieś ćwierć wieku temu niemożliwe byłoby wydrukowanie artykułu pt. „Babiuch: Nowa nadzieja”. I to nie tylko dlatego, że „wadza” w PRL była nietykalnym tabu – ale również dlatego, że SF była postrzegana wtedy jako bezwartościowy kicz dla wąskiej grupki maniaków...

jpp

KOLEJNA TRYLOGIA?

Nieoficjalne źródła podają, iż producenci poważnie rozważają możliwość realizacji trzeciej części *Predatora*. Być może nawet z Arnoldem Schwarzeneggerem ponownie w roli głównej.

Żadne wiążące decyzje jeszcze nie zapadły. Z ich podjęciem producenci czekają na finansowy wynik realizowanego obecnie *Aliens vs. Predator* (zdjęcia zaczną się w październiku 2003r.).

Jeżeli film dobrze się sprzeda – „Predator 3” otrzyma zielone światło. Gotowy już jest scenariusz do obrazu, którego autorem jest Sam Park. Tekst, noszący roboczy tytuł *Predator 3: The Deadlier of the Species*, opowiada historię, która rozgrywa się dwa lata po wydarzeniach opowiedzianych w części pierwszej.

Dutch (grany w „jedynce” przez Schwarzeneggera) powraca do dżungli, aby ostatecznie pokonać Predatora...

Schwarzenegger odmówił zagrania w zrealizowanej w 1990 roku drugiej części *Predatora*. Zastąpił go wówczas Danny Glover, a sceneria tropikalnej dżungli ustąpiła miejsca wielkomiejskiej metropolii.

/wg www.wp.pl/

ŚPIEWANY „WŁADCA PIERŚCIENI”

W formie scenicznego musicalu „Władcę Pierścieni” przedstawić chcą reżyser Mathew Warchus oraz kompozytor Stephen Keeling. Premierę zapowiedziano na rok 2005.

Gustav (www.gildia.com)

TELEWIZYJNY WEHIKUŁ CZASU

W ostatnią niedzielę czerwca telewizja Animal Planet nadała sześciocyfrowy serial edukacyjny *Dzika przeszłość*. Pokazuje on, wygenerowany komputerowo, hipotetyczny obraz ziemskiej biosfery za pięć, sto i dwieście milionów lat.

Słona pustynia w miejscu dzisiejszego Morza Śródziemnego, lodowce w naszej części Europy, nowy pankontynent... Oraz nowa flora i fauna: potomkowie polnych ptaków zamieszkujący podziemne nory (skrzydła przeobraziły się w łapy-koparki), potomkowie gryzoni stadami przemierzający lodowe pustkowia (i będące łupem dla szablozębnych potomków rosomaków), gigantyczni potomkowie kalmarów (tak! o ośmiu nogach!) panujący w lasach drzewopodobnych form wyewoluowanych z mchów...

Ziemia nie będzie już „planetą ludzi” (jedyną szansą dla nas jako gatunku ma być wcześniejsza emigracja w kosmos, na planetę o stadium rozwoju podobnym do obecnego obrazu Ziemi), ale zespół naukowców opracowujących scenariusz tego serialu – nie wyklucza, że początek nowej inteligentnej rasie dadzą... ośmiornice (które opuściły oceany i zamieszkały w tropikalnych lasach).

Ciekawe, że nie uwzględniono tu również zderzenia z dużym meteorytem, co spowodowało na Ziemi już co najmniej dwa wielkie wymierania: dwieście i sześćdziesiąt pięć milionów lat temu (to pierwsze było nawet większe, ale to drugie stało się słynniejsze – Ziemia przestała być wtedy planetą dinozaurów). Pomijam tu ostateczny „the end” Trzeciej Planety, gdy – za kilka miliardów lat – wypalające się Słońce spuchnie poza granice orbity Wenus, a potem – w ostatecznej eksplozji – rozrzuci pył z naszego Układu do najdalszych zakątków Wszechświata...

Hmmm... Gdyby owe ośmiornice dysponowały prawdziwym wehikułem czasu – my pewnie wzięlibyśmy ich emisariuszy za Kosmitów (te macki!); zaś wykopaliska po naszej cywilizacji posłużą niechybnie jakiemuś ich Dänikenowi do głoszenia teorii o dawnych gościach z odległych gwiazd!

jpp

ZAGDAKAŁO PO RAZ SIÓDMY

Dnia 28 czerwca odbyły się siódme Gdańskie Spotkania Komiksowe GDAK; tym razem w Pałacu Młodzieży na Głównym Mieście (ul. Ogarna).

Program imprezy był urozmaicony (spotkania z autorami i wydawcami, giełda komiksów etc.), przybyli też wszyscy zaproszeni goście (co do tej pory nie było regułą).

jpp

JAKI TYTUŁ „GWIEZDNYCH WOJEN”?

Pojawiły się pierwsze pogłoski na temat tytułu trzeciej części „Gwiezdných Wojen” George’a Lucasa. Ma on brzmieć „Zemsta Sithów” („Revenge of the Sith”) lub „Rozdarte imperium” („An Empire Divided”). Drugą możliwość zdaje się potwierdzać fakt, że firma Lucasa wydała niedawno grę komputerową pod tym tytułem.

Tymczasem w Australii, zaledwie tydzień po zakończeniu prac nad scenariuszem, rozpoczęły się zdjęcia do filmu. Będzie on kręony również we Włoszech i Szwajcarii.



jpp, MJS

Film z Przesłaniem

„Jeepers Creepers” było lepsze. „Władcy Ognia” byli w innej klasie. Szkoda, że nie poszliśmy na „The Core”. Taką opinię wyrobiliśmy sobie już po pierwszych kilkunastu minutach filmu. Dawno nie oglądaliśmy takiej chały! Wprawdzie szliśmy na ten film przewidując, że sięgnie on dna, ale tego, że będzie kopał, aż przebieje się na drugi koniec planety nie przewidzieliśmy!

Chmiel: I zacznie kopać z powrotem.

Okazuje się, że reżyser chciał stworzyć Film z Przesłaniem. W związku z czym choroba, która wygubi ludzkość, to Szał (Rage). Czyli na dzień dobry serwuje nam metaforę, która będzie pojawiała się przez cały film i zostanie ukoronowana słowami: „Ludzie zabijali się miesiąc temu i zabijają się teraz, więc wszystko jest w normie”. Oczywiście nigdzie nie jest wyjaśnione, dlaczego wirus (?) Szału przenosi się przez krew czy ugryzienie.

Chmiel: Reżyser całkowicie odpuścił sobie jakiegokolwiek wprowadzenie. Dowiadujemy się tylko, w jaki sposób choroba wydostała się z laboratorium. Nie wiemy, co to jest, dlaczego powstało, do czego służy, itp.

Podobnych nedorzecznosci jest w całym filmie więcej. Kilka najciekawszych to: zbieranie wody do koszyka na bieliznę (takiego z dziurami), idealne ogolenie się żyletką bez użycia wody i mydła, zadziwiająca własność niektórych ciał - w ogóle nie śmierdzą - niechęć bohaterów do korzystania z samochodów (w pierwszej części filmu).

Obraz świata po zagładzie też jest niekonsekwentny. Są miejsca w ogóle nienaruszone (np. sklep spożywczy), są miejsca totalnie zdewastowane, ale bez większego sensu (blok mieszkalny), są miejsca, które wyglądają, jakby ludzie padli natychmiast (co jest niezgodne z objawami choroby). Tworząc film postapokaliptyczny należy włożyć trochę wysiłku w to, aby świat ten był w jakimś stopniu realistyczny.

Film ten mógłby posłużyć jako przykład zastosowania maksymalnej ilości ujęć, zabiegów artystycznych i efektów w jak najkrótszym czasie i bez żadnego uzasadnienia. Walki w konwencji wideoklipu, tak szybkie, że nie wiadomo, co się dzieje. Długie ujęcia drogi, pól itd., które nie mają żadnego znaczenia dla filmu. Zastosowanie kontrastów (demoniczny ksiądz); ładnych, ale bezsensownych ujęć (wejście do kościoła); montaż telewizji i rzeczywistego świata; kontrast koloru na czarno-białym tle.

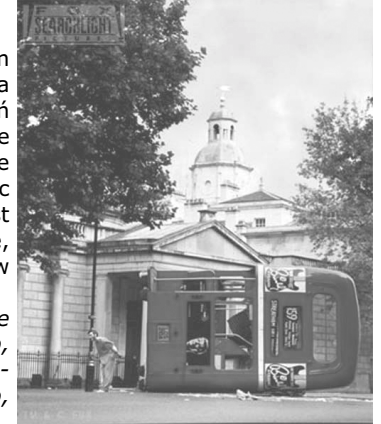
Ceti: W mojej ulubionej scenie zastosowano efekt „Scooby-Doo”. Błyskawica rozświetla trzykrotnie pokój: 1. Widać bohatera w pokoju; 2. Zamykają się tajne drzwi w pokoju, który jest pusty; 3. Mutanci w pokoju wyją z frustracji.

Najlepszym podsumowaniem filmu jest to, że gdy przed epilogiem ukazała się plansza z napisem „28 dni później” (analogiczna do tej po prologu), ktoś krzyknął na sali „Nie znowu!”.

Ceti & Chmiel

„28 dni później” („28 Days Later”). Holandia, Wielka Brytania, USA 2002. **Reżyseria:** Danny Boyle. **Scenariusz:** Alex Garland. **Zdjęcia:** Anthony Dod Mantle. **Aktorzy:** Cillian Murphy, Naomi Harris, Brendan Gleeson, Norah Huntley, Christopher Eccleston i inni.

(tytuł od redakcji)



Blurp, hop siup. Co by tu napisać?

Na wstępie muszę pochwalić dystrybutora, gdyż ten umieścił stosowne ostrzeżenie na okładce. Píše w nim o występującej w filmie nagości, przemocy i wulgarnych dialogach. Proponuje rodzicom, aby ci przed podarowaniem filmu swoim pociechom (poniżej 18-go roku życia) przejrzeni film osobiście.

W skład „Animatrixa” wchodzi dziewięć krótkich epizodów, każdy zrealizowany inną techniką animacji i opowiadający o czymś zupełnie innym. Głównym zadaniem każdego z nich jest wyjaśnienie pewnych kwestii dotyczących przemian świata przed „Matrixem” (np. tego, jak ludzie doprowadzili do zawładnięcia ich światem przez maszyny), a także między pierwszą częścią a „Reaktywacją” (początki ataków na Syjon). Są również takie, które wychodzą zupełnie poza fabułę obu części i ukazują jedynie krótkie historie potyczek ludzi w świecie „Matrycy” oraz dziwne zjawiska w nim zachodzące.



Nad „Animatrixem” pracował sztab animatorów z Japonii. Całość oczywiście była nadzorowana przez braci Wachowskich.

Każdy z epizodów ma własny klimat, który dopełnia nie tylko fabuła, ale także technika realizacji. Przykładowo pierwsza część, „Ostatni lot Ozyrysa”, została „wymyślona” komputerowo w studiu Square, które niegdyś było odpowiedzialne za kinowe „Final Fantasy: Wojnę dusz”. Reszta epizodów to użyta różnego rodzaju „kreska”. Każda z nich ma zupełnie inny charakter i połączona jest w nowatorski sposób np. z tłami wygenerowanymi komputerowo i dynamicznymi ujęciami kamery, rodem z Hollywood. Najciekawiej chyba zrealizowany jest przedostatni epizodzik, „Opowieść detektywa”. Jak sam tytuł wskazuje – opowieść powinna być mroczna (brudna?) i tajemnicza. I tak w rzeczywistości jest! Deszczowy klimat połączony z ogromem metropolii daje niesamowite wrażenie. Smaczkowi dodaje czarno-biały obraz, który tylko momentami (ogień zapalniczek, uliczne neony) robi się barwny.



Nie ma sensu rozpisywać się nad każdym z epizodów, gdyż psucie smaku przed skosztowaniem nie jest bynajmniej grzecznością.

Na zakończenie mojej recenzji „Animatrixa” muszę zgodzić się z innymi recenzentami i ludźmi, którzy „zaliczyli” już te dziewięć epizodów. Każda z części ma tak wielki potencjał, że mogłaby nie trwać przykładowo dziesięć minut, a wręcz tworzyć całe serie anime! Po każdym z odcinków czuje się niedosyt, oj, czuje się.

(Ale co my, zwykli grzesznicy, możemy na to poradzić? Kupmy „Animatrixa” na DVD do swojej kolekcji, bo naprawdę warto, i wyczekujmy z nadzieją kontynuacji... Może w postaci jakiegoś serialu... Ale to tylko moje marzenie... Dla kolekcjonerów i fanów Matrixa jest to pozycja obowiązkowa. U wielbicieli gatunku anime tym bardziej „Animatrix” powinien znaleźć się na półce, za szybko. Napisałem „powinien”? Jak to „powinien”? Musi!!! Matrix wciąga, Matrix wchłania... Matrix... Animatrix jest wszędzie.)

Artur Dobrowolski (www.gildia.com)

„Animatrix”. USA 2003. Format obrazu: 2.35:1(16:9), anamorficzny. **Ścieżki dźwiękowe:** Dolby Digital 5.1: angielska, węgierska. **Napisy:** angielskie, polskie, węgierskie, tureckie, słoweńskie, chorwackie, czeskie. **Język menu:** angielski. **Typ płyty:** jednostronna, dwuwarstwowa, Region 2. **Dystrybutor:** Warner.

(tytuł od redakcji)

Jeszcze szybsi, bardziej wściekli

„Za szybcy, za wściekli” obiecuje szybkie samochody i wielkie pościgi. I spełnia tę obietnicę. Niewiele więcej można powiedzieć o tym filmie.

Tym razem akcja filmu przenosi nas na Florydę, gdzie były glina musi ponownie stać się tajnym agentem penetrującym półświata. Jego partnerem jest przyjaciel z młodości, kolejny przestępca, któremu grzechy zostaną odpuszczone. Główny zły to handlarz narkotyków; główna miłość to agentka DEA, która nie wiadomo, czy zdradziła.

Jak już pisałem, atrakcje filmu to głównie możliwość podziwiania samochodów stojących na parkingach i oczywiście w ruchu. Wszystko to na tle egzotycznych krajobrazów tropikalnego półwyspu i pięknych kobiecych ciał.

Na dodatek film jest okraszony właściwą dawką humoru. W sam raz jak na ten rodzaj kina. Należy także docenić nietypowe jak na Hollywood zakończenie. Po dramatycznym pościgu, dopadają Złego, postrzelają go i ten... nie wstaje. Bardzo doceniłem ten jakże niesztampowy, jak na kino akcji, finał.

Podsumowując tę minirecenzję – uważam, że warto pójść na ten lekki, przyjemny, rozrywkowy film.

Ceti



**i zupełnie przyziemni –
co stanowi miłą,
oczywiście chwilową,
odmianę w życiu fana SF&F
(to od redakcji)**

„Za szybcy, za wściekli” („2 fast 2 furious”). USA 2003. Reżyseria: John Singleton. Scenariusz: Michael Brandt. Obsada: Paul Walker, Tyrese, Eva Mendes.

Nietoperz w krainie szczegółów

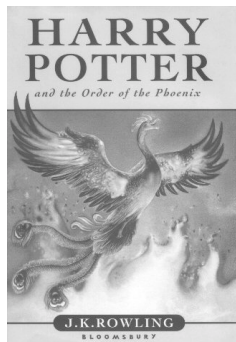
Fanem „Pottera” stałem się po lekturze czwartego tomu serii, „Czary Ognia” – nic dziwnego zatem, że jeszcze przed premierą złożyłem zamówienie na długo oczekiwaną tom piąty. Jako że poziom kolejnych książek rósł jak dotąd wraz z ich objętością, a najnowsza waży już 900 gramów, liczyłem na powieść jeszcze lepszą od poprzedniej – i, w sumie, nie zawiodłem się.

Tytułowy Zakon Feniksa to organizacja, która już kiedyś walczyła z Lordem Voldemortem – a teraz, po jego powrocie, zostaje reaktywowana przez dyrektora Dumbledore’a. Zakon jest tajny – co powinno właściwie dziwić, skoro jego celem jest opór wobec działań Sami-Wiecie-Kogo. Problem w tym, że Minister Magii Korneliusz Knot za nic nie chce uwierzyć w powrót wroga, woli trzymać się kurczowo poglądu zapewniającego złudzenie bezpieczeństwa. Kolejny problem to fakt, że Harry był jedynym świadkiem powrotu Voldemorta – najłatwiej jest zatem nazwać go kłamcą i osobą usilnie szukającą uwagi otoczenia. Knot poświęca mnóstwo energii dyskredytowaniu Pottera i Dumbledore’a (w szczególności przez odpowiednie ukierunkowanie licznych artykułów w „Proroku Codziennym”), a umacnia go w tym przekonanie, że ten ostatni czyha na jego stanowisko.

Knot nie poprzestaje jednak na tym. Z jego nadania pojawia się w szkole nowa nauczycielka obrony przed czarną magią – Dolores Umbridge. I choć trudno w to uwierzyć, taka z niej ... (najładniej zwaną Nietoperzem), że Snape wydaje się przy niej całkiem sympatyczny. Kolejne „dekrety edukacyjne” ministra dają jej coraz większą władzę, a ta skwapliwie z tego korzysta, upajając się swą wszechmocą. Wkrótce nienawidzi jej już cała szkoła (z wyjątkiem Slytherinu, oczywiście), włącznie z nauczycielami. Najistotniejsze dla Harry’ego i jego przyjaciół będzie to, że nie będą już *ćwiczyć* zaklęć obronnych – ponieważ nowy program ułożony przez wykwalifikowanych ekspertów ministerstwa nie stwierdza takiej potrzeby, skoro Voldemort nie powrócił, a Harry kłamie. Już pierwszego dnia szkoły Harry nawrzeszczy na Umbridge, a będzie to tylko początek jego kłopotów. Nastroju nie będą mu poprawiać powtarzające się wizje tajemniczego korytarza i coraz częstszy palący ból blizny, podczas którego może odczytać silne emocje Voldemorta.

„Harry Potter i Zakon Feniksa” zdecydowanie utrzymuje poziom „Czary Ognia” – powieść nabiera takiego rozmachu, że już bez żadnych wątpliwości nie można jej nazwać po prostu książką dla dzieci. To już pełnowymiarowe fantasy, ze wszechstronnie i szczegółowo zbudowanym światem przedstawionym, starannie przemyślaną intrygą i szerokim dozowaniem dawno już nie dziecięcego „realizmu zła”. Autorka nigdy jeszcze nie opisywała roku w Howarcie i poza nim z taką precyzją. Z jednej strony to dobrze, bo nie ma szczególnych skrótów; a z drugiej, traci na tym obecna dotychczas na pierwszym planie intryga: tym razem zagadka kryminalna ginie nieco w tłumie szczegółów, a bardziej skupiamy się na „wenętrzkolnym” wątku „Umbridge kontra reszta świata”. Nie wiem właściwie, czy poczytywać to za wadę; w każdym razie bez wahania mogę stwierdzić, że fabuła jest ciekawa i wciągająca od pierwszej do ostatniej strony. Dość powiedzieć, że na 15. stronie Harry i jego kuzyn Dudley zostają zaatakowani przez dementorów, a na 25. Harry zostaje wyrzucony ze szkoły. Na nudę narzekać przy lekturze nie można.

Niech tylko Rowling nie pisze już dłuższych książek, bo zbliża się niebezpiecznie do granicy znużenia. Mam wrażenie, że wyczerpał się już potencjał prostego opisywania



zajęć, i stąd rozumiem wprowadzenie do szkoły nowego czarnego charakteru: bez tego niezbyt wiele by się tam działo. Mam też nadzieję, że autorka uczyni wreszcie swoich bohaterów bardziej dojrzałymi (aby było to jasne: nie uważam tego jak dotąd za wadę, ale już wystarczy): zwłaszcza Harry jest wciąż nieco uparty i egoistyczny, a taka niepohamowana, dziecinna ciekawość, jaką okazuje w gabinecie Snape’a, doprawdy nie przystoi już szesnastolatkowi. Trochę szacunku dla innych!

No i zakończenie, które po raz pierwszy w tej serii nie zaskoczyło mnie niczym nowym. No owszem, kolejna emocjonująca walka – ale już sama autorka wytyka Potterowi ustami Hermiony: „Don’t you think you’ve got a bit of a *saving-people thing?*” (w wolnym tłumaczeniu: „Nie sądzisz, że masz nieco przesadne skłonności do ruszania na ratunek?”). Tym razem było jeszcze ciekawie, ale oparcie zakończenia na tym samym schemacie po raz kolejny byłoby już nudne. Z tego właśnie względu lepiej dla samej autorki, żeby Potter zaczął w końcu więcej myśleć i więcej ufać swoim nauczycielom – bo w przeciwnym razie trudniej będzie się od tego schematu uwolnić.

Michał Szklarski

J.K. Rowling „Harry Potter and the Order of the Phoenix”. Bloomsbury Publishing, London, 2003. 766 stron. Cena det. w Polsce: ok. 100 zł.

Nie będę przeproszać za Harry’ego

(wywiad z J. K. Rowling, BBC, 19 czerwca 2003 r.)

Jeremy Paxman: Czy uważasz, że sukces cię zmienił?

J. K. Rowling: Tak.

JP: W jaki sposób?

JKR: Nie czuję się już tak beзуżyteczna.

JP: Naprawdę czułaś się beзуżyteczna?

JKR: Czułam się kompletnie beзуżyteczna. Byłam fajną. Tak, byłam. A teraz czuję, że, jak się okazuje, byłam dobra w jednej rzeczy. Zawsze przypuszczałam, że potrafię opowiedzieć historię, i myślę, że to raczej smutne, że potrzebowałam potwierdzenia dzięki publikacji.

JP: A co z pieniędzmi? Wielu ludzi, kiedy nagle zarobią dużo pieniędzy, czuje się z tego powodu winnymi. Masz poczucie winy?

JKR: Tak, czuję się z tego powodu winna. Zdecydowanie czuję się winna. (...) Ale przynajmniej widziałam przyczynę i skutek. Wiedziałam, że przez dość długi czas bardzo ciężko pracowałam. Oczywiście nagroda była zupełnie nieproporcjonalna, ale rozumiałam, jak to się stało, więc dzięki temu łatwiej było mi to zracjonalizować.

(...)

JP: Czy Harry stanie się buntowniczym nastolatkiem?

JKR: W tej książce jest znacznie, znacznie bardziej gniewny. Naprawdę często jest wściekły, i myślę, że to zrozumiałe, zwróć uwagę, przez co on przeszedł. Najwyższy czas, żeby zaczął się trochę buntować wobec tego, jak potraktowało go życie.

(...)

JP: Kiedy widzisz cały ten marketingowy śmietnik, te towary, kiedy widzisz rzeczy takie jak Wyciskarka do Soku z Lodowej Dyni Harry’ego Pottera, i całe to tałatajstwo...

JKR: Naprawdę istnieje coś takiego, czy to wymyśliłeś?

JP: Mówię serio. Jest lista około pięćdziesięciu takich rzeczy. Haftowane Koszulki Polo Harry’ego Pottera, Ręcznik Lotu Późno w Noc, budzik Harry’ego Pottera i Rona Weasleya. I tak dalej, i tak dalej.

JKR: O budziku wiedziałam. Co o tym sądzę? Szczerze mówiąc, myślę, że to zupełnie jasne, gdybym mogła powstrzymać całą tę komercję, zrobiłabym to. Dwa razy w roku spotykam się z Warner Brothers i rozmawiamy o produktach, i mogę ci tylko



powiedzieć, że powinieneś zobaczyć niektóre z niedopuszczonych towarów: Deskę Klozetową Jęczącej Marty i jeszcze gorsze.

JP: Przecież to brzmi raczej zabawnie.

JKR: Wiedziałam, że to powiesz. To nie było zabawne. To było straszne, to była straszna rzecz.

JP: Ale mogłaś powiedzieć: „Nie, nie chcę żadnych gadżetów”.

JKR: Nie sędzę, że bym mogła to wtedy zrobić. Nie wtedy. Zupełnie nie mam pamięci do dat. To musiało być w dziewięćdziesiątym ósmym czy dziewiątym. Zaczynałam rozmowy z Warner Brothers, i w tym momencie po prostu nie miałam możliwości powstrzymania ich. Taka jest natura świata filmu.

(...)

JP: A nie obawiasz się czasem, że spuścizną po tobie będzie nie cały ten świat, który stworzyłaś, ale mnóstwo rzeczy z plastiku?

JKR: Szczerze – czy się obawiam? Zupełnie szczerze. Nie. Nie obawiam się tego. Myślę, że książki zawsze będą ważniejsze niż rzeczy z plastiku. A to... Naprawdę, naprawdę w to wierzę, może to brzmi arogancko, ale tak właśnie uważam.

(...)

JP: Czy w tej książce nastąpi jakaś śmierć?

JKR: Tak. Straszna, straszna.

JP: Straszna śmierć znaczącej postaci.

JKR: Tak. Kiedy to zrobiłam, poszłam do kuchni...

JP: Kiedy co zrobiłaś, zabiłaś tę osobę?

JKR: Tak. Napisałam od nowa scenę śmierci, napisałam od nowa, i to był koniec. Ostateczny. A ta osoba ostatecznie umarła. Weszłam zapłakana do kuchni i Neil powiedział: „Na litość Boską, co się stało?”, a ja powiedziałam: „Właśnie zabiłam postać” A on odparł: „Więc tego nie rób.” Pomyślałam – lekarz, no wiesz... i powiedziałam: „Wiesz, tak się nie da. Jeżeli piszesz książki dla dzieci, musisz być bezlitosnym mordercą.”

JP: Czy to zmartwi ludzi?

JKR: Tak. To zmartwiło mnie. Zawsze wiedziałam, że to musi się stać, ale udawało mi się nie przyjmować tego do wiadomości i dalej pisać o tej postaci, i nie myśleć o tym.

(...)

JP: Ciekawie byłoby wiedzieć, kim Harry będzie, kiedy dorośnie.

JKR: Skąd wiesz, że jeszcze będzie żył?

JP: Och. Pod koniec siódmej książki?

JKR: Byłby to jakiś sposób na skończenie z tymi gadżetami.

JP: To chyba byłoby zabicie kury znoszącej złote jaja, prawda?

JKR: Tak, no cóż. Podobno jestem bogatsza od królowej, więc co mnie to obchodzi? (chwilą milczenia)

(...)

JP: Nie miałaś przy tej książce blokady pisarskiej?

JKR: Nie! Ja po prostu napisałam ćwierć miliona słów. Dość trudno to zrobić z blokadą pisarską.

JP: Wiesz, to więcej, niż ma Nowy Testament...

JKR: O Boże, przestań. Z tymi wszystkimi rzeczami, o których nie wiedziałam. Naprawdę?

JP: Tak. Jakies siedemdziesiąt tysięcy słów więcej, czy coś koło tego.

JKR: Wiesz co, chrześcijańscy fundamentaliści znajdą sposób na to, żeby obrócić to przeciwko mnie i podać jako przyczynę nienawidzenia mnie.

(...)

JP: To niezła rzecz, odejść z tego świata po tym, jak – wymyśliło się cały świat i sprawiło, że dzieci zaczęły chcieć czytać?

JKR: O Boże. Tak. Zdecydowanie tak. Oczywiście, że jestem niesłychanie dumna z Harry'ego, i nie mam zamiaru się tego wypierać, i obiecuję, że nigdy, absolutnie nigdy nie będę za to przepraszać. Bo jestem z tego dumna i będę bronić Harry'ego przed wszystkimi.

tłumaczył Marcin Szklarski

Finta w fincie finty

czyli „Malazańskiej Księgi Poległych” epizod czwarty

Jako że mamy do czynienia z kolejną odsłoną wielotomowej całości, zakłada się - niejako automatycznie - iż książka trafi do rąk czytelników, którzy śledzili dotychczasowe dzieje bohaterów sagi. A tu niespodzianka. „Założenie rozsądne, ale, niestety, całkowicie błędne” - że pozwolę sobie zacytować szpona Perłę. Nie ma specjalnie wielu powodów, dla których potencjalny nowy czytelnik nie miałby sięgnąć po tę książkę. Owszem, niektóre wątki będą zawieszony w próżni - ale nawet najwytrwalszy miłośnik cyklu nie będzie w wiele lepszej sytuacji przez co najmniej 200 stron; wiele faktów nie ułoży mu się w całość na pierwszy rzut oka. Obawiam się, że poza czytelnikiem obdarzonym wyjątkową pamięcią, ten sam los czeka wszystkich pozostałych. (Bardzo gorąco polecam powtórkę „Bram domu umarłych” przed lekturą „Domu łańcuchów” - ja tego nie zrobiłem i żałowałem niejednokrotnie - choć pomiędzy tymi dwoma tytułami jest przerwa tylko jednego tomu, to jednak aż dwu kilkusetstronicowych woluminów, pełnych szczegółów, intryg i bohaterów, a to, jak wykazuje praktyka, skutecznie zaciera ostrość wspomnień o Sznurze Psów Coltaina czy Apokalipsie sha'ik)



Dlaczego? Bo to Erikson, oczywiście. Nie pozwoli nam się nudzić, tak jak nie pozwoli sobie być przewidywalnym. To, czego od niego chcemy, dostaniemy w zupełnie inny sposób, niż oczekiwaliśmy. Tak naprawdę największą stratą dla osób, które rozpoczyna znajomość z cyklem od tego miejsca, będzie blisko dwa tysiące stron doskonałej literatury fantasy (z rzadko prezentowanego u nas odłamu high fantasy), którą to stratę z pewnością warto nadrobić.

Co dostajemy? Rewelacyjną książkę, która powinna zaspokoić najwybredniejsze nawet apetyty. Kiedy pada nazwisko Eriksona, przywołuje ono na myśl, przynajmniej u mnie, zachwycająco złożony, żywy świat, który - choć pełen niezwykle potężnej magii - nie jest przez nią zdominowany, pozostaje wewnętrznie spójny i kieruje się żelazną logiką; zaludniają go nie tylko wyraziste, niebanalne postacie, ale i niezwykle bogactwo odmiennych kulturowo i cywilizacyjnie ludów, plemion, starych i nowych ras. O fabule pełnej dynamiki, zwrotów akcji, intryg, podstępów, walki heroicznej, jak i walki brudnej, odartej z godności czy choćby pozorów człowieczeństwa, żądz, ambicji, intryg, uniesień, upadków, oszałamiających zwycięstw, druzgoczących porażek, większej dawki intryg, tajemnic, artefaktów, bohaterów i tchórzy, rywalizujących ascendentów, zakulisowych interwencji bogów wielkich i małych... nie wspominając. (Czy mówiłem już może o intrygach?)

I to wszystko właśnie ponownie otrzymujemy. Erikson powołuje do życia kolejne krainy, zaludnia je nowymi (dla odbiorcy) ludami, stwarza tuziny bohaterów prosto spod igły (a właściwie chyba klawiatury). I wszystko to okazuje się konsekwentne, logiczne, niesprzeczne. Wpasowuje się w znane nam już dzieje jego świata ożywcym tchnieniem. I nic nie jest płaskie czy jednowymiarowe. To, co od pierwszych stron książki wydaje się zdecydowanie i wyraziście czarne, złe, zdegenerowane - nie pozostaje takie. Autor bawi się antropologicznymi teoriami różnic kulturowych i wykorzystuje je bezwzględnie przeciwko czytelnikowi, pochopnie wydającemu osąd, zmuszając go do dokonywania przewartościowań.

Czy w związku z tym nowe dzieło pana Stevena ma w ogóle jakieś wady? Hmm, jeśli się uprzeć... Uprzemy się zatem. Przede wszystkim - książka utrzymuje wyrównany poziom w stosunku do reszty cyklu. Tylko że w tym wypadku to właśnie jest zarzut, jako że przyzwyczailiśmy się już do wyjątkowości tego cyklu. Wyjątkowości polegającej na tym, iż każdy kolejny tom sagi jest lepszy od poprzedniego, a ten jest

tylko równie dobry jak poprzedni. Można by się pokusić o próbę odkrycia powodów tego zjawiska. Wydaje mi się, że autor nie zrezygnował z oryginalności, rozmachu i zaskakiwania wiernego „czytacza” na każdym kroku - miał tylko przed sobą wyjątkowo trudne zadanie. Odnoszę wrażenie, iż „Malazańskie Księgi Poległych” – w momencie powstawania ich pierwszego tomu – zamierzone były jako skończona, zamknięta w kilku tomach całość, być może tetralogia. Tom czwarty (a przynajmniej część pierwsza tomu, bo części drugiej nie miałem jeszcze w rękach) jest ekwilibrystyczną próbą uczynienia dzieła otwartym, by można było je kontynuować o wiele dłużej. Szczerze mówiąc – dowolnie długo. Osiągnięcie tego efektu wymagało kilku skomplikowanych zabiegów. Pojawiają się przesunięcia akcentów, manewrowanie planami obrazu, zbliżeniami tła z jednoczesnym oddalaniem dotychczasowych postaci pierwszoplanowych w tło właśnie, zastępowanie „starych” bohaterów nowymi, przy czym nad powstałą w ten sposób przepaścią niby mosty przerzucane są postacie środkowych warstw obrazu, osoby z drugiego planu, jak i mniej nam znane „gwiazdy nie pierwszej wielkości”. Dochodzi też do swoistego wybielania czarnych charakterów (które przecież u Eriksona nigdy takie jednoznacznie czarne nie były) poprzez uzupełnianie brakujących nam faktów i ujawnianie dotychczas nieznanymi motywów ich zachowań (spotkaliśmy się już z tym procederem w jednym, ale bardzo istotnym przypadku w trzecim tomie, teraz szerzy się on jednak na potęgę) oraz - co jest chyba zabiegiem zarówno najdrastyczniejszym, jak i najwyraźniej zauważalnym - przeplatania wątków. Nie mam tutaj na myśli dzielenia wątków fabularnych na zjadliwe porcje i rozmieszczenia ich wzdłuż linii fabuły zgodnie z wymogami dramatyizmu - mówię o zapętleniu wątków w czasie. Spore fragmenty tekstu (pozostają celowo niekonkretny, gdyż nie chcę psuć zabawy tym, którzy „Domu łańcuchów” jeszcze nie przeczytali) dzieją się przed całością wydarzeń opisanych w poprzednich książkach, pozornie nieznanymi nam bohaterowie są demaskowani jako postacie znane nam uprzednio, których biografie (oczywiście wprowadzającą nowe wątki i splatającą swoją historią kilka innych w całość) poznajemy dopiero teraz, po czym stają na scenie w światłach reflektorów jako gracze już pierwszoplanowi. Jednym słowem, wróżę tłumaczom (i jednocześnie wieszając sobie w duchu – oby tylko nie przedwcześnie) dłuugi cykl. A wspomniany wyżej zabieg ekwilibrystyczny znajduję całkowicie udanym.

Ale miało być o wadach. I tutaj wrócimy na polskie podwórko. Czytając książkę kilkakrotnie miałem wrażenie, że zmienił się tłumacz. Wrażenie to odniosłem w kilku momentach, w których tekst książki staje się zagmatwany i nieklarowny, zmuszając do heroicznych prób paleontologicznej zgoła rekonstrukcji tekstu oryginału (nie twierdzą, że zawsze udanych). Ponieważ do poprzednich tomów takich zarzutów nie miałem zgoła w ogóle – stąd domysł o zmianie tłumacza. Sprawdziłem – nie miałem racji, nazwisko to samo. Czyżby więc „zima w tym roku znowu zaskoczyła drogowców”? Czy termin wydania książki zaskoczył tłumacza, czy może wydawnictwo? Bo zaistniała sytuację tłumacz (sic!) sobie brakiem czasu na ostatnie poprawki i uraczeniem czytelnika translacją miejscami chropawą, niejasną i w zamierzeniu być może nieostateczną. Wersję tę potwierdzałyby również większa niż zwykle ilość potknięć edytorskich - fakt, że drobnych - takich jak zauważalna maniera powtórzeń wyrazów (w tym samym zdaniu lub w zdaniach następujących po sobie), kiedy nie jest to celowy zabieg wzmacniający, czy uparte (aczkolwiek niekonsekwentne) nieodmianianie przez przypadki nazw własnych, które w innych fragmentach występują w formie odmiennej. Ale - tak jak zauważyłem na początku akapitu - to czepianie się szczegółów. Książka jest po prostu znakomita.

Reasumując: „Malazańska Księga Poległych” jest obecnie jedną z dwu najciekawszych pozycji na polu literatury fantastyki (obok „Sagi Łodu i Ognia” G. R.R. Martina), bo któż dziś pamięta Rogera Zelaznego...

Alone Gun (www.gildia.com)] i inni...

Steven Erikson „Dom łańcuchów”, tom I: „Dawne dni”. Tytuł oryginału: „House of Chains”. Tłumaczenie: Michał Jakuszewski. Wydawnictwo MAG, Warszawa, marzec 2003 r., 512 str. Cena: 35 zł.

Nowo nawrócony

Stało się. Dwa weekendy temu zmięknęłam i zdecydowałam się ściągnąć MTGO (dzięki Ajki, nigdy Ci tego nie wybaczę!). Przysnam, że ściągnięcie trwało dłuższą chwilę, a update jeszcze więcej (swoją drogą strona WoTC mogłaby udostępnić najnowszą wersję albo update'y, bo wolę ściągać plik niż korzystać z update'a) – kilka dni później znowu czekałam na update, gdy wyszedł Scourge.

MTGO daje bardzo fajną możliwość „try before you buy”. Za darmo można pograć taliami z 7E z innymi osobami testującymi MTGO. Trochę się zdziwiłam, bo partnerów sparingowych nie było trzeba długo szukać. Przed rozpoczęciem gry, a dokładniej w trakcie instalacji i aktualizacji, poczytałem artykuły z Academy na stronie MTGO, więc interfejs nie był mi całkiem obcy.

Pierwsze gry to był stos błędów, głównie związanych z timeingiem, zagrywaniem odpowiednio zdolności, dokładnym czytaniem tekstu kart. W pokoju testowym trafiłem jednak na słabych przeciwników i wygrałem wszystkie pojedynki (po jednym każdą talią). Uzależniłem się.

Szybka operacja kartą kredytową i stałem się posiadaczem konta na MTGO. Zdecydowałem się na najrozsądniejszą formę rywalizacji dla nowicjusza elektronicznej rozrywki – ligę. Liga jest Sealed Deckiem toczącym się co najmniej cztery tygodnie. Zaczyna się od standardowego zestawu Starter + 2 boostery, ale między meczami można zmieniać talię i co tydzień dorzucać boosterka. Dostaje się 2 punkty za wygraną i 1 za przegraną, ale jest limit 5 meczów na tydzień (dodatkowo wygrane liczą się jako tie-breakery).

Otworzyłem biedny zestaw (przynajmniej w mojej opinii). Do tego dorzuciłem niedokładną znajomość kart i zasad panujących na MTGO i w szybkim tempie miałem 5 punktów. Zdecydowałem się, że nie warto dalej inwestować w zabawę, ale dla celów edukacyjnych rozegram te pięć meczy tygodniowo. Poza tym za miejsca do 128. są nagrody i liczyłem, że się uda. Drugi tydzień zmodyfikowałem mi plany, gdyż wygrałem mecz, co zachęciło mnie do zakupu boosterka. W środku trafiłem na Mobilization (co zwróciło mi koszty) i trochę potrzebnego removalu. Następną grę przegrałem 2:1 po zaciętej walce. Ale na Grinning Demon ciężko poradzić. Szczególnie jak się robi kilka błędów po drodze.

MTGO okazuje się świetną zabawą, szczególnie dla osób, które nie mogą sobie pozwolić na udział w grze w realu. Trzeba jednak pamiętać o tym, że gra bardzo uzależnia. Zawsze można znaleźć chętnych do gry lub nowy turniej. Wiąże się to z kosztami połączenia z Internetem (chyba że ma się stały dostęp – zresztą granie przez modem może być przyczyną przegrania przez lag) oraz kosztami związanymi z zakupem kart. Osobiście pierwsze mnie boli, a w drugim przypadku ustawiłem sobie limit. Liczę też na to, że od czasu do czasu wygram jakieś nagrody, co trochę zminimalizuje ból.

Dzisiaj startuję w pierwszym turnieju (hej, jestem łasy na tego Awatara). Zobaczymy, ile rund wytrzymam. Jeśli dobrze pójdzie, to w ogóle nie będę spał tej nocy (składanie talii, 5-6 rund + ew. draft w finale). Czego się nie robi dla hobby.

Ceti

GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

INFORMATOR # 169

ADRES GKF : Gdańsk-Przymorze, ul. Opolska 2

ADRES KORESPONDENCYJNY : skr. poczt. 76, 80-325 Gdańsk 37

ADRES INTERNETOWY „INFORMATORA”: informator@gkf.art.pl

STRONA GKF: www.gkf.art.pl

REDAKCJA: Jan Plata-Przechlewski (red. nacz.), Magdalena Kaczmarczyk, Michał Szklarski (sekretarz redakcji), Krzysztof Papierkowski, Marcin Szklarski

RYŚNIKI: Rafał Gosieniecki (18), Heidi Koch, nn (6), Jan Plata-Przechlewski, Sławomir Wojtowicz (1)

KOMIKSY: Krzysztof Walendziuk

KONTO BANKOWE GKF: PKO BP I O/GDYŃIA nr 98-10201853-102332412

Nakład 400

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

Teksty drukowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania Autorów i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji